Cena numeru 20 gr.

NARÓD GOSPODARZ

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I GOSPODARCZY.

Redaktor przyjmuje tylko po telefonicznem porozumieniu się z nim tel. 877-66 od godz. 5 do 7 po południu.

ROK I. WARSZAWA Nr. 5
Niedziela 9 września 1928 r.

Adres redakcji i administracji (Praga) ul. Szeroka 33 m. 31. konto czekowe P. K. O. 16414.

KOBIETA-NARÓD-PAŃSTWO

O roli kobiety tak wiele się dziś mówi, a pomimo to czyni się o wiele za mało.

Uważny czytelnik dopatrzy się łatwo, że się mówi przeważnie o kobiecie robotnicy lub kobiecie zalotnicy. Mówi się o ochronie kobiet w przemyśle, o żłóbkach dziecięcych i t. d. jeśli chodzi o kobietę robotnicę, lub też o krótkich sukniach, włosach, małżeństwach i t. d. jeśli chodzi o kobietę zalotnicę.

Z punktu widzenia ogólno narodowego jeszcze większe znaczenie ma kobieta jako „połowa narodu".

Czy zawsze pamiętamy, co czyni dla nas, męzkiej połowy, kobieta ukryta przeważnie w kłębach dymu i pracy kuchennej.

Z przyjemnością zjadamy dobrze usmażone kotlety, ale irytuje nas, gdy z kuchni zaleci zapach t. zw. kuchenny. Jakże mało nas interesuje, ile trudu wkłada kobieta w dom i jego utrzymanie.

Jak że, dzięki temu, wielki błąd popełniamy, twierdząc, że w gospodarstwie domowem żonę (siostrę, matkę), potrafi zastąpić dobra kucharka. Czy naprzykład uznamy tę zasadę w odniesieniu do pielęgniarki? Czy w wypadku poważnej choroby bliskiego nam człowieka nie staramy się osobiście dopilnować go, osobiście karmić, dawać przepisane lekarstwa i t. p.

Czemże się różnią leki od pokarmów jeśli chodzi o działanie na nasz organizm. Leki wzmacniają, normują, pobudzają i t. d. działalność chorobą zajętego organu, pożywienie zaś wzmacnia, normuje pobudza działalność całości organizmu. Niedobrze czynimy, lekceważąc zagadnienia odżywiania się, a jeszcze gorzej, lekceważąc rolę żony - gospodyni.

Jeżeli nasze żony nie potrafią oszczędnie i racjonalnie gospodarować w kuchni, nic nie pomogą nam, moi panowie, podwyżki zarobków, cła ochronne, sejmy mądre, sole potasowe, dożynki, pożyczki i t. d. Jeśli każda z naszych żon zmarnuje towarów spożywczych na jedną złotówkę dziennie — tracimy co dzień 30 miljonów złotych bezużytecznie, a w ciągu roku przeszło 9.000. 000.000 — dziewięć miljardów złotych.

Widzicie o jakim budżecie decydują drobne rączki naszych żon. To jest gorsze od strojów i pachnideł. Kupując je, przynajmniej mam czego chciałem, wiem ile wydałem. A te kuchenne złotóweczki uciekają niewidocznie, bezużytecznie, a jakże często kupujemy za nie choroby.

W jednym wypadku przez brak umiejętności wydajemy więcej aniżeli powinniśmy, rujnując nasz budżet, w drugim za wydawane pieniądze odżywiamy się gorzej aniżeli moglibyśmy, więc rujnujemy nasze zdrowie. Skarżycie się na wasze żony — a gdyby też dobry Bóg zabrał je wszystkie (nasze i cudze) na dni 30 na zabawę w zaświatach — ładniebyście na tem wyszli. Co?!

Kobieta — gospodyni zbyt wielką gra rolę w życiu narodu byśmy mogli o jej woli zapominać.

Na tem się nie kończy rola kobiety, — jest ona równocześnie wychowawczynią narodu. Mylilibyśmy się sądząc, że rola ta przywiązana jest do kobiety — matki. Wychowanie dziecka istotnie jest największym i najświętszym jej obowiązkiem, lecz kobieta nas wychowuje stale i zawsze.

O roli kobiety matki nie potrzebujemy nawet mówić — tyle się o tem już pisało, mówiło, dyskutowało. — Kobieta matka to jest źródło żywotności narodu. Ona wychowuje nie tylko nas, ale też i nasze przyszłe żony, przyjaciółki i znajome. Im też powierza dalsze czuwanie nad naszem wychowaniem.

Jeśli kobieta matka źle wychowa swe córki — na naród spada klęska choroby społecznej, która się zwie rozprzężeniem.

I tak jak w poprzednim wypadku żaden minister skarbu nie da rady, jeśli nasze panie zmarnują w kuchni 9 miljardów złotych, tak też i w tym wypadku żaden minister wojny nie zorganizuje należytej obrony granic jeżeli kobiety nie będą wszczepiały w mężczyzn poczucie odwagi, ofiarności i karności. Wielka wojna zadała kłam oszczerstwom rzuconym na kobietę francuską — widzieliśmy, jak ci, których posądzaliśmy o zniewieścienie okazali się lwami zwycięstwa. Czegóż to bronili żołnierze francuscy, jak nie ojczyzny, która jest rodziną ich rodzin.

Francuz dezerter z pola bitwy mógł mieć nadzieję ujścia żandarmom, ale przed okiem francuskiej kobiety ukryć się nie zdołał.

Popatrzcież ilu widzimy panów pogrążonych w egoizmie, ilu wydrwigroszów, ilu ptaków niebieskich, ilu półczarnokawiarzy. Czyja to wina że miljony godzin marnują na „kombinacje" miast wziąść się do pracy uczciwej. Winna temu jest kobieta — jedna dlatego, że go za młodu nie urobiła na męża pracy, druga dlatego, że się nie pyta co robi w tym wielkim świecie pracy, tylko — czy dużo ma pieniędzy.

A ci wszyscy co okradają skarb, co wyzyskują robotnika — czy nie czynią tego dla zdobycia kobiety złej czy pięknej.

Przypomnijcie sobie Szanowne Panie ile to razy zgodziłyście się na towarzystwo panów o niezbyt jasnej przeszłości i teraźniejszości.

Ile razy z zazdrością patrzyłyście na stroje dam kupione za cenę ludzkiej i kobiecej czci.

Nie jedna klęska narodu była dziełem złych Polek.

Ale jeżeli tych złych Polek jest tak wiele, to czyja to wina.

Nasza, Panowie! Bośmy zepchnęli kobietę albo do roli maszyny kucharskiej, albo kukły jarmarcznej. Albo zostawiamy ją smutnemu losowi... kamerdynerki swego męża-pana, albo otaczamy ją hołdem za to... że nic w niej nie jest prawdą. Wszystko... lata fałszywe, kamienie fałszywe, uśmiech fałszywy, cnota fałszywa, mąż fałszywy i t. d.

Pierwsze stopniowo tworzą armję ludzi nieszczęśliwych, drugie — szkodników. Oto dla czego tak mało śmiechu się słyszy w Polsce, bo śmiech jest dzieckiem szczęścia, a szczęście bywa tylko tam gdzie jest radość tworzenia, wesele pracy.

Pomóżmy więc tym tysiącom kobiet które może już resztkami sił bronią okopu cnót niewieścich. Zajrzyjmy więc przedewszystkiem do kuchni... po obiedzie. Może obmyślimy coś wspólnie aby wyzwolić kobietę z niewoli kuchennej. Ale broń nas Boże od pomysłu zastąpienia żony-gospodyni kucharką. Nie tędy droga. Droga do wolności kobiety wiedzie przez zmechanizowaną kuchnię. Skromnie biorąc koszt utrzymania służącej — kucharki wynosi 120 zł. miesięcznie. Co przez rok uczyni przeszło 1500 zł. Jeśli za te same pieniądze zainstalujecie nowoczesne maszyny kuchenne uwolnicie się od stałej obecności osoby obcej, a waszą żonę uwolnicie od wielu przykrych obowiązków związanych z kuchnią dzisiejszą.

Ona wam za to zapłaci uśmiechem, kiedy po pracy do domu wrócicie. Nie łzami, nie smutkiem was spotka, jak to czyni dziś. Pozostawcie jej zaszczyt stworzenia domowego ogniska, ale pamiętajcie że w wieku radja, areoplanów, łodzi podwodnych, w wieku ludzi mechanicznych — nasze kuchnie i nasze statki z przed tysiąca chyba lat są wyrzutem w naszą stronę.

Do kuchni panowie wynalazcy — bo tam jest kuźnia naszego zdrowia. Miljony pieców gazowych o wzorowym zaworze (zamknięciu dopływu gazu) niesie wam sławę i majątek. Miljony statków kuchennych i maszyn oczekuje na wasze wynalazki czyniące je trwalszymi i lżejszymi.

Ale pamiętajcie że kuchnia nie lubi rzeczy drogich. Więc nie myślcie o skomplikowanych maszynach które są tak drogie, że nikt ich kupić nie jest w stanie. Jest tu ogromne pole do popisu Narodowej Organizacji Kobiet i innych kobiecych organizacji. Niech N. O. K. zainicjuje zebranie funduszu zachęty w wysokości 100.000 złotych przeznaczonych na 3 premje za najpraktyczniejsze wynalazki (po 50, 30 i 20 tysięcy złotych). Dobry wynalazek w tej dziedzinie zaoszczędzi społeczeństwu miljony złotych—więcej z tego będzie korzyści aniżeli z wielu poczciwych, dobrych ale zbyt doraźnych imprez.

Kuchnia jest najmniejszą komorą gospodarki narodowej, ale też najważniejszą gdyż jest ona ostatnim etapem przetwarzania przedmiotów naszych potrzeb. Darmo będziemy tuczyć bydlaka, jeśli w kuchni nie potrafią go dobrze wykorzystać.

Aby gospodarka kuchenna była racjonalnie oszczędną, należy nietylko nauczyć tego kobietę, ale też przedewszystkiem dać kuchni bardziej nowoczesne narzędzia gotowania.

Wszyscy do kuchni — oto hasło dnia. Tam codzień przyrządza się różnych potraw conajmniej za 60.000.000 złotych (sześćdziesiąt miljonów) — jest to najważniejsza pozycja budżetu społecznego—przeszło 2 miljardy rocznie.

A kiedy kuchnię urządzimy tak jak się urządza małe laboratorjum chemiczne, wtedy nasze żony będą miały więcej czasu na wychowanie dzieci, pilnowanie estetyki mieszkania, a w chwilach ciężkich będą mogły nie zaniedbując kuchni poświęcić swój czas pracy zarobkowej.

Panowie wynalazcy uwolnijcie kobiety z niewoli kuchennej, stwórzcie dla nich czyste, miłe laboratorjum odżywiania. Panowie mężowie pomóżcie waszym paniom wprowadzić ulepszenie w urządzeniu kuchni.

A panie przypomnijcie co byłoby z Polską gdyby wasze babki i prababki wyrzekły się świętego obowiązku wychowywania (i rodzenia) dzieci i stworzenia gospodarstwa domowego.

Ubierajcie się pięknie, bawcie się wesoło, bądźcie jak zjawiska cudne—ale wysoko podnieście wasz sztandar niewieści.

Kobieta jest połową narodu, a naród jest gospodarzem Państwa — kto was lekce sobie waży, ten lekceważy Polskę. Ale i Wy nie macie prawą lekceważyć waszych kobiecych obowiązków.

O obowiązkach i o życiu które się nie cofa trzeba pamiętać. Trzeba z żywymi naprzód iść, a nie dreptać w wydeptanych pantoflach przestarzałych form. Bądzcie piękne, szykowne, kochane ale bądzcie przodownicami w pracy, ofiarności i miłości dla kraju. Dziś całujemy wasze rączki z przyjemnością lub z... musu. Chcemy by jutro był to pocałunek hołdu niezależnie od tego czy będzie to dłoń przezroczysta jak płatek róży, czy też spracowana jak kora.

Kobieto — stań się dobrym duchem Narodu.

PRZEBIERAŃCY

Przy otwarciu Targów Wschod. p. minister przemysłu i handlu wygłosił przemówienie, w którem znajdują się takie ustępy:

„Ilekroć gromadzimy się tu u wejścia do nowych Międzynarodowych Targów Wschodnich we Lwowie, tylekroć szczególnie głębokie uczucia budzą się i budzić się muszą w myślach i duszach obecnych. Jest to bowiem żywem świadectwem walki Lwowa w imię jego dawnych i wielkich tradycyj i w imię przyszłości. Jest to wysiłek, podjęty w niełatwych okolicznościach, świadczący wymownie o nieprzerwanej pracy twórczej tego miasta. Jest to realny dokument, że Lwów chce, może i umie znaleźć się w pierwszych szeregach tych, którzy niezmordowanie podejmują walkę o odzyskanie samodzielności politycznej, i tak, jak zawsze, tak, jak na wszystkich innych polach, tak i w tej dziedzinie Lwów wychodzi zwycięsko.

Ale rok 1928 nie jest zwykłym rokiem w naszej historji. To pierwsza rocznica 10-lecia ciężko okupionej, ciężko wywalczonej samodzielności państwa, to 10-ta rocznica tej wielkiej chwili w której los widząc nieustępliwe, a z coraz większą mocą organizowane i ponawiane walki o uzyskanie utraconej wolności, oddał nam tę upragnioną samodzielność łącząc z nią tyle nieszczęść i trudności, tyle obciążeń, tyle przeszkód i oporów, tyle braków i potrzeb zarazem, tyle nieskoordynowanych tendencyj i równocześnie tyle wymagań solidarności, jakby szło właśnie o dokonanie próby, czy to pokolenie polskie nie ugnie się, nie załamie, nie zniechęci pod ciężarem uzyskanej wolności.

Swobodny dostęp do morza to kwestja bytu gospodarczego naszeg państwa. Przez to małe okienko na świat przepływa już obecnie prawie 10 miljonów ton towarów polskich rocznie. Sama Gdynia, która jeszcze w roku 1925 przeładowała 50 tysięcy ton, w roku bieżącym osągnie dwa miljony ton przeładunku. W ciągu ostatnich lat zmobilizowaliśmy dla pracy twórczej w Gdyni ogromne sumy kapitału narodowego. Na rok przyszły, dzięki programowemu i pozytywnemu stanowisku szefa rządu i ministra skarbu w zakresie polityki morskiej, zapewnione są nowe kapitały, które zabezpieczają nowy etap rozwoju portu, floty handlowej i m. Gdyni.

Zagadnienie morza domaga się niezłomnego i wielkiego wysiłku całego społeczeństwa. **Dziś już więcej społeczeństwa niż rządu.** Przedewszystkiem zaś musimy sobie z całą powagą i troską o przyszłość postawić najdonioślejsze pytanie, kto będzie miał i chciał z tych wielkich wartości i przyszłości Gdyni korzystać? Czyż znowu — jak przed wiekami — ma się tam osiedlać obcy pośrednik, który już się szykuje bezceremonjalnie do objęcia opieki i kosztownego niańczenia handlu polskiego? Czyż społeczeństwo polskie, całe od Bałtyku po Lwów i Wilno i tym razem da się ubiec obcym? Musi się zerwać apel przez całą Polskę: Wszyscy dla Gdyni, dla tego najmłodszego, a więc najukochańszego miasta, dziecka Polski współczesnej! Wszyscy pod sztandar samodzielnej pracy twórczej dla dobra państwa i społeczeństwa, dla dobra przyszłych pokoleń, dla dobra własnego!

Gdynia i Lwów! Jakaż ogromna przestrzeń dzieli te dwa środowiska, które muszą być psychicznie sobie bliskie. Tu, na Targach Wschodnich zmobilizowała się cała polska praca dzisiejsza i przyszłość. Tam zmobilizuje się Polska jutrzejsza. Tu historja pracy gospodarczej 10-lecia Polski niepodległej, tam praca dla historji, historji przyszłych zaniedbań i historji przyszłych zwycięstw. Tu moment bogactwa i nagromadzonej wartości, a tam drogowskaz dla handlu, dla ekspansji gospodarczej. Te dwa ogniska polskiej pracy i wysiłków muszą się związać w solidarnej woli i walce życiowej, każdy zaś prawdziwy, rzetelny wysiłek jest posiewem zdrowego ziarna.

Ósme Międzynarodowe Targi Wschodnie we Lwowie, otwierane w dniu dzisiejszym, zgromadziły szczególnie wielką liczbę wystawców i eksponatów, ale zamykają w sobie nowe wysiłki, nowe prace i nowe myśli.Nie ograniczają się one do znaczenia lokalnego. Ich ramie sięga poprzez wszystkie prawie ziemie i dzielnice Polski do dróg i podstaw handlu światowego. Jest to jedno z tych właśnie zagadnień, z któremi mocuje się naród, i które rozwiązać musi Polska współczesna. Przecinając wstęgę, dzisiejszych Targów lwowskich, wiem, że jest to posiew zdrowej solidnej programowej pracy, dlatego wierzę, że wyda ona pożyteczene i obfite owoce".

Dziś już więcej społeczeństwa niż rządu, mówi pan minister Kwiatkowski. Jaka szkoda, że p. minister Kwiatkowski niema nadzoru nad innymi resortami. Dobrze było by aby i gdzieindziej przypomniano o społeczeństwie.

Z przykrością na myśl przychodzą wypadki z historji carów. Kiedy car zapragnął obejrzeć stan zagospodarowania żyznych ziem ukraińskich udał się w podróż. Z okien pociągu widział co kilka wiorst śliczne wioski, setki tysięcy chłopów witało go okrzykami. Jedno było w tem „ale" wioski sklecone były z desek i na trzeci dzień po przejeździe cesarza zniknęły jak sen, tysiące zaś chłopów od tygodnia spędzali kozacy z najdalszych nawet okolic.

Wielcy ludzie robili wielkie oszustwa, wielkie świństwa społeczne.

Dziwić się jednak należy, że jeszcze dziś tak często pokutuje duch ciemnego wschodu.

Obok wielkich zasług przy budowie Gdyni, obok naprawdę rozumnych i poważnych nawoływań ministrów Kwiatkowskich... robienie Kurpiów w Warszawie zakrawa na grymas złośliwy. A jednak i te „Kurpie" z warszawskiego bruku mówią nam rzeczy ciekawe. Jest już znaczy zrozumienie konieczności nadania narodowego charakteru naszemu życiu. Czyni się już starania obudzenia od dołu ducha dumy narodowej, wykonanie zaś myśli przypomina żydowską budę jarmarczną.

Rzućcie panowie w naród wielkie hasło suwerenności narodu gospodarza, obudźcie go z uśpienia i bierności złożeniem na jego barki władzy i odpowiedzialności za losy państwa — to będzie najlepszą drogą do potęgi. Kiedy naród gospodarz poczuje wielki ciężar odpowiedzialności nie będą potrzebne nawoływania do pracy. Wtedy od Wielkiej Gdyni do bohaterskiego Lwowa stanie most zbudowany z polskich mięśni i mózgów.

Na nim chodzić będą wierne Kurpie, tęgie Mazury, nieufne Poleszuki, pracowite Wielkopolany, pioruńskie Górnoślązaki i inni, ale... nie przebierańcy.

CZEGO CHCĄ MNIEJSZOŚCI?

Jak widzimy z dotychczasowego zachowania się różnych grup politycznych — zagadnienie mniejszości narodowych w Polsce traktowane jest jedynie jako... piłka nożna. Jedni drugim starają się wpędzić ją w polityczną bramkę przeciwnika. Sprobujemy więc odpowiedzieć na pytanie postawione w tytule. Przedewszystkiem musimy podzielić je na trzy grupy: 1) mniejszości słowiańskie, 2) mniejszości powstałe w czasie naszej niewoli i 3) żydzi!

Każde z tych zagadnień jest tak swoiste, że nie należy je nawet razem rozpatrywać.

Skąd się wzięły mniejszości słowiańskie? Kiedy różne plemiona słowiańskie osiadły na stałe na równinach od Alp i Bałkanów do Kaukazu i Uralu rozpoczął się okres kształtowania się nie tylko państw, ale też i kultur słowiańskich.

Jedne wiec plemiona i grupy ciążyć poczęły ku ośrodkowi politycznemu Polski (późniejszej), a ten ośrodek jakby szukał miejsca... Gniezno, Poznań, Kraków... Warszawa w końcu.

Drugie przechodziły ten sam okres ciążenia dośrodkowego, a więc Kijów, Włodzimierz, Nowgorod w końcu Moskwa. Od chwili ustalenia się ośrodków ciążenia rozpoczął się okres kształtowania się form i ducha dwu największych państw słowiańskich. Polska weszła na drogę kultury Zachodnio - Rzymskiej, Rosja — Wschodnio - Bizantyjskiej.

Obydwa państwa wyciągały jaknajdalej od stolicy ramiona aby wpływami swymi objąć mieszkańców dalszych okolic.

Naturalną jest rzeczą, że im dalej trzeba było sięgać, tem trudniej było działać.

W ten sposób powstał pas pomiędzy Warszawą a Moskwą, w którym wpływy obu stron przez odległość były znacznie osłabione. W miarę wzmacniania się obu państw granica siły i słabości obu coraz wyraźniej zaczęła się zarysowywać. Na zachód od granicy siły Polski, rosła polska kultura zachodu, na

wschód od granicy siły Rosji, rosła kultura wschodnio - rosyjska. A pomiędzy temi granicami był pas eksperymentów obu stron, zależnie od chwilowej przewagi jednej lub drugiej. Już w samych nazwach widzimy ślad zawisłości ścisłej od sąsiadów. Białoruś, Ukraina (okraina — najbardziej od centrum oddalony pas).

Otóż zagadnienia mniejszości słowiańskich, to jest zagadnienie pozyskania ich dla kultury polsko-zachodniej. A przez to samo staje się zagadnieniem kulturalnem, które wymaga uchwycenie właściwego tonu.

Jeśli kogoś chcemy *zniszczyć* używamy argumentów miecza, ale jeśli pragniemy *pozyskać* — musimy użyć argumentów takich, które pociągną własnowolnie ku nam dzisiejszych nieprzyjaciół. Dla tego to musimy zdać sobie sprawę z tego, czego oni od nas chcą.

Aby nie popełnić błędu musimy odróżnić kto i jacy są „oni". Musimy ich więc podzielić na dwie grupy; jedna to lud, masa pracująca w pocie czoła na swój chleb, druga — to jednostki dla których ta masa jest narzędziem działania politycznego, to zawodowi politycy.

Pierwsi są spragnieni spokoju w pracy i zgody gdyż życie ich jest zbyt utrudnione aby chcieli tracić czas na rozważania polityczne.

Drudzy rozumieją, że gdy nikt nie będzie przeszkadzać braterskiemu pożyciu obywateli Polski — stracą rację bytu, stracą narzędzie działania politycznego jakiem jest lud systematycznie podniecany do kłótni z Polakami.

Pierwsi, jak każdy człowiek uczciwej pracy są skłonni do każdej, szczerej zgody i współpracy, umieją być mściwymi, ale też umieją być wdzięczni.

Drudzy to bezdenna beczka wymagań, gdyż „wymagać" to dla nich znaczy „żyć". Jeśli więc chcemy rozważać zagadnienie naszego stosunku do mniejszości słowiańskich musimy skończyć flirt z t. zw. politykami mniejszościowymi. Ani z nimi, ani przez nich nie dojdziemy do ładu. Natomiast z ludem musimy nawiązać stosunki życzliwe i braterskie. Musimy krok za krokiem dążyć do usuwania bolączek nękających niezawodnie krzywdzony zbyt często biedny bratni lud słowiański.

Piękny jest gest stworzenia wyższej uczelni rusińskiej. Jeszcze piękniejszy gest stworzenia szkół powszechnych narodowościowych. Ale to są akurat rzeczy chwilowo wśród mas mniejszości słowiańskich mało popularne. Poczucie korzyści płynących z nauki jest minimalne. Dusza mas mniejszości słowiańskich tkwi w przyziemnym matrejaliźmie. Zejść więc musimy w te rejony, aby następnie wyprowadzić je do rejonów górnych.

Broń Boże jednak abyśmy chcieli kupić ich względy — na tym poziomie kultury, na którym oni są, człowiek jest nienasycony. Natomiast dać im należy najpierw to, co się słusznie im należy.

Przedewszystkiem więc musimy ułatwić im wykonywanie obowiązków wobec państwa. Gdybyście panowie umieli podsłuchać co w duszy, w skrytości mówi chłop kresowy, to byście zrozumieli, że do obowiązków wobec państwa są przyzwyczajeni. Wydaje im się jednak, że państwo ich szykanuje. Czy można się dziwić, że niepiśmienny wieśniak nie może zrozumieć po co go kilkakrotnie wzywają do odległej o kilkadziesiąt kilometrów kasy skarbowej, dla czego nie powiedzą mu odrazu: w tym roku zapłacisz tyle złotych. Musimy zrozumieć, że stosunek wieśniaka do pieniądza jest inny, aniżeli mieszkańca miasta. Wieśniak nie często widuje gotówkę, z trudem ją dostaje, sama więc operacja płacenia dla niego jest rzeczą wielce nieprzyjemną. To też im częściej musi przechodzić taką operację, tem bardziej zniechęca się do państwa.

Dla wsi więc zmienić musimy system podatkowy — uprościć, dostosować do psychologji wieśniaka kresowego. Najpierw niech płaci tylko raz w rok po żniwach.

Następnie musimy stopniowo zorganizować ułatwienia wymiany produktów rolnych tak, aby wieśniak mógł drogą drobnych dostaw w naturze zaoszczędzić potrzebne na podatki pieniądze.

Jeśli kura jest wartą np. 4 zł., to nie znaczy to, że dla wieśniaka jest rzeczą obojętną co ma oddać kurę czy 4 złote. Kurę sprzedają za 4 złote bo więcej nikt dać nie chce. Ale zawsze i każdy z chęcią odda kurę, a 4 złote zostawi w kieszeni.

Drugim krokiem ułatwiającym życie wieśniaka byłyby rozjazdowe sądy rozsądzające zatargi na miejscu. Pieniactwo ludu wiejskiego jest powszechnie znane. Ciężkie warunki bytu wytwarzają sprzyjające warunki do zatargów. Przeciętnie biorąc kresowe wsie rocznie wydają conajmniej 1000 dolarów na sprawy t. zn. na opłaty „doradców", „adwokatów" i t. p.

Ciężary podatkowe są niczem w porównaniu z ciężarami pieniactwa. Szczególniej, że te opłaty dokonywane są dolarami. Obliczcie wszystkie wsie kresowe — ileż to miljonów dolarów rocznie wpada do kieszeni wydrwigroszów wyciągających ostatni grosz z kieszeni chłopa.

Niech więc Polska jedną ręką wyszle jeden drugi tysiąc sędziów, niech oni co kwartał stawią się w gminie dla rozpatrzenia spraw, a drugą ręką niech natychmiast wyszle na wyspę odludną wszystkich tych „doradców", wszystkie te pijawki wiejskie, — a chłop białoruski, czy ukraiński otworzy nam swe serce i duszę. Dopiero wtedy będziemy mogli wspólnie pracować dla dobra ojczyzny wspólnej. Nikt zresztą tak łatwo nie zrozumie, jak wieśniak, że w każdem gospodarstwie musi być gospodarz, bo sam tej zasady święcie pilnuje.

Nie prawdą jest, że białorusin lub ukrainiec nienawidzi Polski, — on dziś nienawidzi „polskie porządki". Niech no zobaczy, że mu dziać się zaczyna coraz lepiej, że życie staje się coraz łatwiejsze, a z drugiej strony niech się przekona, że kara za przestępstwo spada szybko a dotkliwie — wtedy nabierze niekłamanego przeświadczenia, że — Polska jest jego ojczyzną.

W następnym numerze omówimy zagadnienie mniejszości napływowych i żydowskich.

DLACZEGO USIŁUJĄ PRZEMILCZEĆ?!

Indywidualnie polską cechą stosunków powojennych jest chęć i dążenie do przemilczenia wszelkiej inicjatywy twórczej jednostek, które niezależnie od danej przynależności partyjnej pragną dać społeczeństwu i narodowi jakąś myśl nową.

Za przykład biorę „Naród - Gospodarz", tygodnik, który piąty już numer z rzędu wyrzuca na dziennikarski rynek w Polsce.

Życie polskie wogóle, a publicystyczne specjalnie — u nas, interesuje mnie przedewszystkiem. Dlatego możliwie uważnie czytałem zarówno pierw-

szy numer „Nar. Gospodarza", jak również i wszystkie następne. Możliwie najbezstronniej stwierdzam, że tygodnik ten nie w zupełności mnie zadawalnia. Bez ogródek podkreślam, że wydawnictwo posiada duże wady. Istnieją one tak w treści, jak i w formie drukowanych tam artykułów i wzmianek. Jednakże popełniłbym nieuczciwość, gdybym przemilczał fakt znamienny. **Tygodnik ten jest pierwszą próbą ujęcia zagadnień nacjonalizmu polskiego w kształt realnych wytycznych przyszłego programu narodowo- państwowego.** Redaktor i wydawca tygodnika, p. Henryk Połoński, człowiek szczerej idei i mocnych, a wręcz ustalonych poglądów na sprawy społeczne i polityczne, za które w swoim czasie nie wahał się nieść odpowiedzialność, **daje wszelkie gwarancje tego, że próba przez niego dokonana, nie jest może zupełnie udatna, lecz także i bynajmniej nie jest chybioną.**

Na dowód, że się nie mylę, pozwolę sobie powołać się na następujące fakty. Sam tytuł nowego wydawnictwa każdego myślącego obywatela Państwa Polskiego zmusza do zastanowienia się nad znaczeniem symbolu: „Naród Gospodarz". Tak też stało się, gdy pierwszy numer tygodnika ujrzał światło dzienne.

Milcząca dotychczas na ten temat prasa pewnego odłamu myśli politycznej w Polsce, niespodziewanie, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, przypomniała sobie o całej powadze symboli: **„Naród — gospodarz we własnem państwie".** Nie waham się stwierdzić publicznie, że bezpośrednio po ukazaniu się pierwszego numeru pisma, jeden z poważniejszych działaczy i przewódców stronnictwa narodowego, p. Karol Wierczak, umieścił artykuł okrężny w prasie swego obozu p. t. „Naród - gospodarz", w którym niedaleko odbiegł treścią od naczelnych wskazań organu p. Henryka Połońskiego. Zdawałoby się wobec tego, że słusznem byłoby, aby przedstawiciel powyższego stronnictwa spowodował: albo otwarcie dyskusji na temat nowego wydawnictwa w pismach swego obozu; albo przynajmniej powołał się na źródło skąd zaczerpnął natchnienia do swego artykułu. Ani jedno, ani drugie nie nastąpiło.

Bądźmy zatem szczerzy i dopowiedzmy sami to, czego nie dopowiedział p. Karol Wierczak. **W cichości ducha uznaje się zatem pożytek podobnego wydawnictwa, lecz zarazem komuś i gdzieś bardzo zależy na tem, aby społeczeństwo nie dowiedziało się, komu nową myśl zawdzięcza.**

Czy tak?

A jeśli tak, to jak podobne postępowanie nazwać? Tembardziej mamy prawo żądać odpowiedzi na podobne pytanie że: 1) z p. Henrykiem Połońskim łączy mnie tylko przyjaźń osobista, 2) że pewne prowincjonalne organy stronnictwa p. K. Wierczaka, nie w prasie, lecz na drodze wskazań wewnętrznych poleciły: „Naród-Gospodarz" — „palić na stosie!"

Dlaczego?!

Czy nie zgadzały się z artykułem p. Karola Wierczaka, który nie wahał się myśli p. Henryka Połońskiego uznać za myśl swoją i ubrać ją w ten sam tytuł?

Odpowiedzi na podobne pytanie oczekuję nie ja, gdyż uważam się za zbyt skromną osobę i nie roszczę sobie żadnych pretensji do udzielania napomnień komukolwiek bądź, lecz domaga się jej poczucie ogólnej sprawiedliwości, tem samem i społeczeństwo, które ma prawo **żądać**, aby sprawa stawiana była jasno. Dewizą tego zapytania powinno być to, co brzmi: **„nie przemilczać cudzej zasługi!"**

Juljan Podoski.

Warszawa, dn. 7.IX.28.

DOŻYNKI KELLOGA

UROCZYSTY NASTRÓJ ZOSTAŁ ZAKŁÓCONY.

Prasa francuska zamieszcza cały szereg nieznanych dotąd, a wielce charakterystycznych szczegółów, związanych z uroczystością podpisania paktu Kelloga.

Stwierdza zatem na wstępie, że sam akt podpisania nie budził zapału wśród publiczności, a ciekawych ujrzenia ministrów przybywających do Paryża i udających się na Quai d'Orsay było bardzo niewielu. Dla zamanifestowania radości z powodu przybycia pana Stresemanna, trzeba było zmobilizować całą kolonję niemiecką w Paryżu.

Duże zainteresowanie natomiast okazał świat dziennikarski. W sali zegarowej było dwa razy więcej dziennikarzy aniżeli się spodziewano i uroczyste potępienie wojny zaczęło się od formalnej potyczki między reporterami a fotografami. Wejście ministrów odbyło się wśród wielkiego zamieszania, na czem uroczysty akt niemało ucierpiał.

Kiedy ministrowie zajęli miejsca pogaszono jaskrawe światła aparatów do zdjęć kinematograficznych, zostawiając tylko jeden projektor, którego promienie tworzyły jakby aureolę nad bujną czupryną p. Brianda. Premjer francuski mówił trochę przydługo i trochę chaotycznie, tak, że nie zawsze było wiadom o co mu idzie. Wyraźnie stwierdził jedynie, że jedyną sankcją paktu, jest moralne potępienie, które niezawodnie z czasem się wyrobi wobec narodów zbyt wojowniczych.

Sławne pióro ofiarowane przez miasto Hawre p. Kellogowi jest prawdziwem dziełem sztuki. Nie żałowano złota, a że zakończenie jest rodzajem ciężkiej kuli złotej, posługiwanie się niem, jest dość uciążliwem. To też czcigodny delegat Afryki południowej tak się biedził z położeniem swego podpisu, iż zdawało się, że trzeba będzie przynieść zwyczajne pióro za parę groszy.

Kiedy ostatni z podpisujących p. Benesz położył swój podpis pod paktem, Aristide Briand zwrócił głowę najprzód na lewo, potem na prawo, jakby wyczekując, czy Kellog, albo kto inny nie zechce zabrać głosu. Ale nikt się nie poruszył.

Wówczas Briand właściwym sobie gestem położył ręce na stole i zaczął niemi przesuwać po czerwonym suknie, jak to czyni nieraz na trybunie parlamentarnej, jakby chciał odgonić jakieś wątpliwości czy złe przeczucia. I rzekł poprostu:

— Ben vola! ca y est;

(Już po wszystkiem).

A Stresemann uśmiechnął się, jakby chciał powiedzieć:

Tak już po wszystkiem. Poszło nawet dość gładko.

Na pałacu ministerstwa zawieszono chorągwie tych państw, których przedstawiciele podpisali pakt oraz tych, które do podpisania miały być zaproszone.

Niespodziewanie szybkie zakończenie uroczystości, wynikłe z powodu małomówności Kelloga, stało się również przyczyną pewnego zamieszania. Samo-

chody ministrów były już bowiem w powrotnej drodze, gdy nadjechał oddział gwardji municypalnej, przeznaczony do eskorty. Spotkanie obu orszaków było dość zabawne. Motory samochodów huczały, konie się płoszyły, wśród publiczności zapanowało zamieszanie. Na szczęście szoferzy ministrów są odpowiednio służbiści i obeszło się bez niedyplomatycznych epitetów.

Kiedy Mercedes Stresemanna opuszczał gmach ministerstwa, dało się słyszeć kilka głosów:

„Niech żyje Stresemann!"

Wówczas jeden z deputowanych, gorący zwolennik paktu i porozumienia francusko - niemieckiego zawołał radośnie:

— Słuchajcie, słuchajcie! Paryżanie krzyczą: Niech żyją Niemcy!"

— Niech pan nie przesadza, odzywa się na to redaktor pisma, będącego wyrazem odmiennych poglądów. Oni krzyczą tylko „Niech żyje Stresemann".

„Swoją drogą, kończy dziennikarz, który był świadkiem powyższej rozmówki, nigdy nie przypuszczałem, że w Paryżu jest tylu policjantów przebranych po cywilnemu".

DAJ GO KATU

„Robotnik" z dnia 7 września zamieścił artykuł p. t. „Demokracja Gospodarcza".

Pisze więc p. J. M. B.

„W Hamburgu i w Swansea rozpoczęły się w poniedziałek kongresy dwóch najpotężniejszych organizacyj zawodowych świata: niemieckich i angielskich związków zawodowych. Hamburski kongres klasowych związków zawodowych reprezentuje 4,6 miljonów zorganizowanych robotników (pracownicy i urzędnicy mają wolne Związki, współpracujące z organizacjami robotniczemi), kongres w Swansea reprezentuje 4,2 miljona robtników. Są to olbrzymie armje robotnicze, skupiające w sobie najbardziej uświadomiony element robotniczy".

O tak, razem 8,8 miljonów, prawie 9 miljonów to naprawdę olbrzymie liczby. **I to najbardziej uświadomionych.** Dlaczegóż mówicie, panowie socjaliści, że kapitał was gnębi. Czyż 9 miljonów ludzi zorganizowanych nie wystarcza, aby zwyciężyć. Dlaczego nie prowadzicie swe armje do zwycięstwa? Albo więc gorzej jest z „miljonami", albo — nie chcecie!

Posłuchajmy co dalej mówi p. J. M. B.

„Na obu kangresach najciekawszym punktem porządku dziennego jest sprawa ustosunkowania się klasy robotniczej do gospodarki przemysłowej. W Anglji, gdzie z incjatywy grupki przemysłowców doszło do rokowań bezpośrednich między nimi, a przedstawicielami robotników, mówi się o „pokoju w przemyśle", jako formie tego ustosunkowania się, o czem napiszemy innym razem. W Niemczech coraz głośniej rozbrzmiewa hasło demokracji gospodarczej, które rozlegało się już w Genewie niejednokrotnie, m. in. na międzynarodowej konferencji ekonomicznej. Otóż kongres hamburski ma wykazać drogę do urzeczywistnienia tego hasła i na tem polega doniosłe jego znaczenie.

Cóż to jest demokracja gospodarcza? Doświadczenie lat powojenych pokazało, że demokracja polityczna, czyli t. zw. formalna, zapewnia klasom pracującym prawa, ale nie zapewnia chleba. Klasy pracujące uzyskały pośredni, a gdzie niegdzie i bezpośredni wpływ na kształtowanie praw i urządzeń państwowych, ale nie uzyskały wpływu na kształtowanie gospodarki w państwie, na warsztaty pracy. W fabryce, w kopalni robotnik jak był, tak pozostał najemnikiem, walczącym o każdy grosz podwyżki i każdą godzinę krótszej pracy z przedsiębiorcą, ale nie mającym żadnego wpływu na bieg i kierunek produkcji".

Zauważcie Drodzy Czytelnicy słowa pokutne jawnogrzesznicy społecznej: „demokracja polityczna czyli t. zw. formalna, zapewnia klasom pracującym prawa, ale nie zapewnia chleba".

Otóż to! W tem sęk. Nie zapewnia chleba. A te prawa polityczne po jakie licho są potrzebne, czy może to są prawa do śmierci „z socjalistycznem pozdrowieniem".

Dwa kongresy reprezentują 9 miljonów robotników, a „prawa nie zapewniają chleba".

Iluż potrzebujecie członków, ilu lat walki, ilu ofiar aby nareszcie dojść do zrozumienia że... chleba niema. Idźmy za słowami Szanownego Autora.

„Ale w okresie powojennym nastąpiły bardzo poważne zmiany, które najlepiej dadzą się obserwować w najwyżej uprzemysłowionym kraju Europy, — w Niemczech. Tu koncentracja przedsiębiorstw i ich racjonalizacja poczyniły duże postępy, a jednocześnie organizacje robotnicze osiągnęły siłę, z którą każdy — przyjaciel i wróg — musi się liczyć. Ponieważ Niemcy produkują przeważnie na wywóz i od sprawności produkcji niemieckiej zależy ich stanowisko na rynku światowym, przeto nażywotniejszy interes państwowy wymaga, by przemysł rozwijał się bez większych tarć i walk między kapitałem a pracą.

Aby jednak zapewnić przemysłowi spokojny rozwój, należy zerwać z dotychczasową praktyką w stosunkach między kapitałem, a pracą, gdzie tamten jest wyłącznie rozkazodawcą, a ta wyłącznie wykonawczynią, należy wstąpić na drogę demokracji gospodarczej, t. j. współudziału robotników w kierownictwie produkcją.

Zaczątki takiego współudziału istnieją już tu i owdzie w postaci np. rad załogowych, ale to są przeważnie resztki zdobyczy robotniczych, pozostałe z lat rewolucyjnych, kiedy przedsiębiorcy w obawie przed roabotnikami sami ofiarowali im „współpracę".

Teraz idzie o co innego, o prawne określenie i zabezpieczenie współudziału robotników i pracowników w rozwoju produkcji. I oto na kongresie hamburskim minister przemysłu i handlu dr. Curtius oświadczył w imieniu Rządu, że w najbliższym czasie opracowane zostaną wytyczne, „zmierzające do rozszerzenia budowy demokracji gospodarczej i do spełnienia przyrzeczenia konstytucji wejmarskiej co do równouprawnionej współpracy robotników nad całokształtem rozwoju gospodarczego sił produktywnych".

Czy sądzicie panowie, że rozwój sił gospodarczych polega na zmniejszeniu sprężystości i karności w szeregach pracowników. Czyż mało wam przykładów dostarczył komunizm do czego prowadzi, naruszenie hierarchji w pracy?

Czy sądzicie panowie, że z chwilą ograniczenia praw przedsiębiorcy poprawi się dola robotnika. Przeciwnie! Walka się zaostrzy, chyba zgodzicie się z tem, że łatwiej jest manewrować 100 miljonami zł. aniżeli 10.000 robotników. W tej walce robotnik musi uledz przemocy kapitału. I wy sami go prowadzicie w matnię... bolszewicką.

Nie tędy droga do pokoju w pracy. Jedno jest tylko rozwiązanie, a tem jest uposażenie we właści-

we pełnomocnictwa Sądów Pracy, które proponujemy (patrz 3 numer „Narodu Gospodarza"). Nie doprowadziliście klas robotniczych w ciągu 50 lat „zwycięstw" do chleba, nie doprowadzicie je i nadal.

Operujecie frazesami, tracicie zdolność analizy politycznej.

P. P. S. eto tragiczeskaja partja, (P. P. S. to tragiczna partja) miał powiedzieć Wojkow. Słowa... słowa... słowa. A czyny... błędy... błędy:;. błędy,

Dziewięciomiljonowa armja... prawa chleba nie dały... a słyszymy wciąż o zwycięstwach. Dać go katu! Gdyby nie chodziło o dolę miljonów, można by śmiać się do rozpuku.

ZE ŚWIATA

KRÓLESTWO PRZEMYTNIKÓW W SUCHEJ AMERYCE.

Jak wiadomo, w suchej Ameryce w obecnej chwili rozgrywa się walka wyborcza „suchych z mokrymi".

Przestawiciel wrogów prohibicji, zwolenników wolnego handlu alkoholem jest kandydat republikanów, gubernator stanu New York — Smith — natomiast apostołem prohibicji jest Hoover.

Ostatnio republikanie z pod znaku Smitha jęli demaskować obłudny system, który tylko pozornie walczy z alkoholizmem, w rzeczywistości jednak popiera nielegalny handel alkoholem. W okresie panowania suchej prohibicji rozwija się i panoszy przemytnictwo, popierane nieoficjalnie przez czynniki rządowe.

Kilka dni temu z inicjatywy gubernatora Smitha urządzono obławę w New Yorku i w Detroit. Odkryto przy tej sposobności związek przemytników z Detroit, którego członkowie zdążyli uciułać w ciągu jednego roku 10 miljonów dolarów, którą to sumkę złożono w bankach, na konto fikcyjnych właścicieli.

Owe miljony noszą na sobie ślady krwi niejednej ofiary „bootlegerów", gdyż do klasy przemytników zaliczają się najgorsze elementy. Nożownicy i zawodowi szantażyści pełnią funkcję ajentów tego czcigodnego bractwa. Badając ich koszta handlowe sprawdzono, iż bootlegerzy podają w bankach fantastyczne adresy. Skoro zaczęto je sprawdzać, przekonano się, że niektórzy „klijenci" podali adresy cmentarzy, stodół, kamieniołomów.

Organizacja „Bootloger's ring" w Detroit zalicza do grona swych członków poważnych obywateli, posłów do parlamentu, a nawet członków rządu, którzy przez szereg lat prowadzili podwójną grę. Odgrywają oni rolę pośredników, opiekunów i obrońców. Ilekroć zostaną odkryte większe nadużycia, wówczas zjawia się potężny prokurator, który wyjednuje u „miarodajnych czyników" łaskawszy wymiar kary, lub zgoła umorzenie sprawy.

Stwierdzono też, iż korupcja zakradła się do naczelnych władz policji amerykańskiej. Jeden z wybitnych przywódców przemytniczej bandy złożył druzgocące zeznanie o łapownictwie wyższych funkcjonarjuszów policyjnych. Inspektor policji otrzymywał za zatuszowanie sprawy około 25 tys. dol., sierżant — 8 tys. dol. i 400 skrzyń alkoholu i t. d.

Pewien znany „mecenas" nowojorski, obrońca z urzędu bootlegerów był zarazem honorowym prezesem syndykatu handlarzy spirytualjami i otrzymywał 10 tys. dol. pensji.

Pod osłoną policji amerykańskiej i czynników rządowych, bujnie krzewi się nielegalny handel wódką. W czterdziestu nocnych klubach na Broadway szampan i coktaile leje się strumieniami. Prohibicja na tem jedynie się zasadza, iż klijenci płacą bajońskie ceny za najpodlejszy gatunek wódki, około 40 dolarów, whisky — 25.

Butelka szampana kosztuje 200 dolarów, a cena kieliszka cocktailu waha się od 1 do 5 dolarów.

Ale niedawno zaczęły się dla bootlegerów sądne dnie... Zjawiła się bowiem na Broadway, na czele oddziału policji tajnej „Herod - baba", miss Mabel Willebrandt, podprokuratorka z Waszygtonu. Opracowała ona plan kampanji z przemytnikami alkoholu i wyjednała na ten cel od wrogów obłudnej prohibicji miljon dolarów.

Ajenci panny Mabel rozpoczęli obławę, biorąc czynny udział w nocnych hulankach, udając miljonerów, którzy za flaszkę dobrego szampana gotowi są płacić bajońskie sumy. Niebawem nocni goście zostali uznani za „swojaczków". Właściciele barów prześcigali się w uprzejmościach dla świetnych klijentów, dostarczając im wszelkiego rodzaju win, wódek, likierów i cocktailów. Aliści pewnej nocy, gdy dzielnych ajentów ogarnął już katzenjammer po kilkomiesięcznej „pracy", kiedy notesy ich zapełniły się listą nazwisk i adresów, — urządzono obławę, która wywołała konsternację w świecie bootlegerów. Aresztowano kilkunastu właścicieli barów.

Do najwybitniejszych osobistości tej arystokracji „z pod ciemnej gwiazdy" należą dwie niewiasty: Texas Guinan i Helena Morgan, przemjowane piękności z Kanady.

Są to niekoronowane królowe ćwierćświatka nowojorskiego i najzdolniejsze pomocnice przemytników.

Pełna życia, szalona Texas Guinan jest duszą t. zw. „Królewskiego salonu" (Salon Royal) na Broadway. Noce całe spędzała ona w niezdrowej atmosferze baru, sama jednak nie pije, gdyż jak twierdzi, „chce zachować wieczną młodość". Ongiś była cowgirls w Texasie, ujeżdżała dzikie mustangi i łowiła na laso rozjuszone byki, później wstąpiła do kina, tańczyła i śpiewała w kabaretach, dzisiaj gra rolę królowej ćwierćświatka, chociaż na barkach swoich dźwiga już około 60 „wiosen". Rywalką jej jest piękna i młoda Helena Morgan, która jest duszą innego baru, t. zw. „Letniego pałacu".

Niezadługo obydwie „bootlegerki" staną przed sądem, ale znawcy stosunków amerykańskich zapewniają, iż nie grozi im poważniejsze niebezpieczeństwo, gdyż rząd Stanów Zjednoczonych otrzymuje od przemytników około 100 miljonów dolarów rocznie — toteż ofenzywa wytoczona przez wrogów kandydata Smitha. zmaleje do rozmiarów jednej z wielu demonstracyj wyborczych.

OBRAZKI Z ŻYCIA

Bristol... Hol... Wysoki pan o arystokratycznym wyglądzie, odchodzi od stolika. Rozmawia ze skromnie ubraną panią. Pali papierosa. Wreszcie rzuca niedopałek na... posadzkę. Taki wielki pan... na posadzkę.

Wstyd wielki, jasny panie!

PRZECZYTAJCIE
Książkę Henryka Połońskiego

p. t. **„NARÓD GOSPODARZ"**

Stron 60 — Cena 1 zł.

Żądać we wszystkich księgarniach lub wprost w Administracji tygodnika „NARÓD GOSPODARZ"

Warunki prenumeraty:

Rocznie	Zł. 8
Półrocznie	„ 4
Kwartalnie	„ 2

Zagraniczne drożej o różnicę kosztów przesyłki.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 16414

Ceny ogłoszeń:

Cała strona	Zł 225
1/2 „	„ 125
1/4 „	„ 65
1/8 „	„ 35

Wiersz milimetrowy za tekstem 30 gr., w tekście 45 gr.
Drobne za wyraz 20 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Henryk Połoński.** Drukarnia „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.